

Ania i Kicia



jadą do Londynu

tytuł oryginału: „Harriet and The Cherry Pie”

© Clare Compton 1963

© for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2007

© for the illustrations by Mieczysław Maciej Gabryś, Mieczysław Marcin Gabryś, Warszawa 2007

© for the Polish translation by Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, Warszawa 2007

wydawnictwodwiesiostry.pl

ISBN 978-83-608-5000-8

redakcja i korekta: Maciej Byliniak

projekt graficzny serii: Ewa Stiasny

skład i przygotowanie do druku: Piotr Baldyga

druk: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (handlowy@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Po przeczytaniu tygodnika ilustrowanego od pierwszej do ostatniej strony, w tym nawet kilku ogłoszeń, Ania nie miała co robić. Siedziała, przysłuchując się chrapaniu starego pana, który spał w przeciwległym kącie przedziału. Pomyślała, że w tym chrapaniu słyhać melodię. Staruszek wydawał z siebie najpierw pomruk, zaraz po tym rozlegało się sapnięcie i dziwaczny gardłowy klekot, a na zakończenie długi gwizd przez nos. Ania czekała na każdy z tych dźwięków, powtarzając sobie w kółko, jakby to był refren piosenki: pomruk, sapnięcie, klekot, gwizd.

W innej sytuacji uważałyby, że to strasznie śmieszne, i bałyby się spojrzeć na Kicię, która siedziała naprzeciwko, bo mogłyby zacząć chichotać. Ale dzisiaj Ani wcale nie było do śmiechu. Kici też chyba nie. Zerknąwszy na nią, Ania zobaczyła, że Kicia bawi się w „panią robiącą na drutach”, jak

to sama nazywała. Miała kłębek mocno przybrudzonej różowej włóczki i kościane druty. Jej krótkie nóżki, w białych skarpetkach i pantofelkach zapiętych na pasek, poruszały się w takt pracowitego postukiwania drutów; od czasu do czasu marszczyła okrągłą buzię, odymała wargi i liczyła oczka.

Naśladowała jak najdokładniej osobę robiącą na drutach i Ania niekiedy zapominała, że to tylko udawanie. Najwyższa pora, żeby Kicia nauczyła się posługiwać drutami. Ktoś, kto ma dość lat, żeby pójść do szkoły, ma dość lat, żeby robić na drutach. Kilka osób, w tym Ania i panna Tomkins z przedszkola, robiły, co mogły, żeby ją tego nauczyć. Ale Kicia dalej wolała udawać, podobnie jak dalej wolała, żeby ją nazywano Kicią, chociaż wszyscy dorośli uważali, że powinno ją się nazywać jej prawdziwym imieniem, które brzmiało Prudencja. Może dlatego wszyscy w dalszym ciągu nazywali ją Kicią, że tak w niczym nie przypominała osoby, która mogłaby mieć na imię Prudencja. Ania westchnęła. Czasem przychodziło jej do głowy, że wcale niełatwo jest być starszą siostrą Kici. Zwłaszcza teraz, kiedy

ojciec wyjeżdża na pół roku do Australii, a one zostają w kraju.

Ania poruszyła stopą, bo zaczęła jej drętwieć, i przypomniała sobie, że tydzień temu wszystko szło normalnie. Ona i Kicia budziły się co rano w małym domku, odległym o sześć mil od Brystolu, i zaraz przychodziła pani Parks, żeby im ugotować śniadanie i zająć się domem, jak to robiła co dzień, odkąd Ania sięgała pamięcią. Pan Hutchens, biurowy kolega tatusia, przygotowywał się do podróży, miał przez pół roku pracować w australijskim oddziale ich biura w Melbourne. Ale wpadł pod samochód i zabrali go do szpitala, i to nie on, tylko tatuś poleci samolotem do Melbourne, a ona z Kicią spędzą te pół roku u ciotecznej babki Zofii. Przedstawiona w prostych słowach perspektywa wydawała się tak okropna, że dreszcz przebiegł Anię i pismo ilustrowane zsunęło jej się z kolan na podłogę.

Tatuś podniósł wzrok znad gazety.

— Jesteśmy prawie na miejscu — powiedział, wyglądając przez okno — i trzeba przyznać, że zgodnie z rozkładem. Doskonale zdążę na lotnisko, pod warunkiem, że ktoś wyjdzie po was na dworzec.

Ania podniosła pismo i starała się nie wyglądać na tak niešťczęśliwą, jak się z pewnością czuła. Widocznie nie bardzo jej się to udawało.

— Głowa do góry, staruszko — powiedział tatuś. — Sześć miesięcy to niedługo. Przeleci piorunem, a w kwietniu będziemy już razem.

Dorośli mają chyba zupełnie inne poczucie czasu, pomyślała Ania. Jak może ktoś mówić, że wieczność trwająca sześć miesięcy przeleci piorunem! Zaczęła liczyć miesiące na palcach: październik, listopad, grudzień, styczeń, luty, marzec. Mój Boże, od kwietnia oddziela ją cała zima! Pomyślała o ostatniej zimie, o tym, jak strasznie długo obie z Kicią nosiły grube palta i wysokie buty. Byłoby okropnie rozstać się z tatusem na sześć miesięcy, nawet gdyby mogły nie wyjeźdźać z małego domku niedaleko Bristolu, ale konieczność zamieszkania w obcym mieście u krewnej, której ani ona, ani Kicia nie pamiętają, pogarszała jeszcze sprawę.

— Liczę na dużo miłych, długich, interesujących listów — powiedział tatuś, składając gazetę. — I nie wysilaj się na ładną kaligrafię, chodzi tylko o to, żebym miał o was jak najwięcej

wiadomości. A jeżeli Kicia nie da sobie rady z pisaniem, niech mi rysuje obrazki.

Kicia zamruęała, ale nie odpowiedziała. Pewnie w ogóle nie słucha, pomyślała Ania. Wargi Kici poruszały się, liczyła oczka. Tory kolejowe biegły teraz między wysokimi budynkami, Ania nigdy w życiu nie widziała tylu dachów i kominów, i wież kościelnych. Wydawało się, że dachy są ustawione jedne na drugich, a widać je było wszędzie, jak daleko Ania sięęgała okiem. Ten Londyn musi być naprawdę ogromny, większy od Bristolu, a przecież Bristol wydawał jej się strasznie dużym miastem, kiedy pojechała tam w zeszłym roku z panią Parks, żeby kupić nowe palto. Ania nie wiedziała dlaczego, ale widok wszystkich tych obcych, nieprzyjaznych dachów i sama wielkość Londynu pogarszały jeszcze sytuację.

— Jaka ona jest... ta cioteczna babka Zofia? — spytała Ania.

Nagle pomyślała, że tego już za wiele — obce miasto i na dodatek obca stara krewna.

— Zofia? Och, bardzo miła. Swoją drogą, dawno jej już nie widziałem. Póki mieszkała na północy kraju, podróż do nas trwała za długo. Pamiętam, że wybierała się na chrzciny Kici,

ale w ostatniej chwili nic z tego nie wyszło. Naturalnie teraz, odkąd mieszka w Londynie, dużo łatwiej się do niej dostać.

Ania była bliska rozpaczy. Całe to mówienie o miastach i chrzcinach — przecież to nie określa człowieka!

— Ale jaka ona jest?

— Naprawdę bardzo sympatyczna. Mamusia zawsze mówiła, że jest najmilsza ze wszystkich jej ciotek. Właściwie była jej ulubioną ciotką — oznajmił tatuś.

Wepchnął gazetę do kieszeni i powiedział Kici, żeby schowała robótkę i zapięła pantofelek. Chyba uważał, że Ania wie już wszystko, co chciałyby wiedzieć o ciotecznej babce Zofii. A właściwie co z tego wszystkiego wynika? — spytała Ania siebie w duchu. To, że jest najmilszą ze wszystkich ciotek, może znaczyć, że wszystkie inne są okropne i że ona jest trochę mniej okropna od nich. W samych słowach „cioteczna babka” jest coś nieprzyjemnego, podobnie jak w imieniu Zofia. Przypominało jej to historię przeczytaną kiedyś w książce pod tytułem: „Mali ludkowie”. Ta książka należała do mamusi, kiedy była mała. Były tam opisane przygody brata i siostry, Harry’ego i Laury, którzy jakiś czas mieszkali u strasznie surowych

dziadków. Ciągłe coś broili i ciągle byli za to karani. O ile Ania mogła sobie przypomnieć, połowę czasu spędzali zamknięci w pokoju na górze i dostawali do jedzenia i picia prawie wyłącznie wodę i chleb. A jeżeli ją i Kicię czeka podobny los u ciotecznej babki Zofii? Poczwała nagle, jak dusza ucieka jej w pięty. Swoją drogą wydawało się to mało prawdopodobne. Ani ona, ani Kicia nie są specjalnie niegrzeczne i trudno sobie wyobrazić, żeby dzisiaj nawet ktoś taki jak cioteczna babka mógł karać dzieci głodem. Mimo to biedna Ania bardzo posmutniała, a na myśl o Harrym i Laurze zrobiło jej się jeszcze smutniej.

Pociąg zwalniał. Krzątania przy ściąganiu walizek leżących na półkach i zapinaniu palt rozproszyła smutne myśli Ani. Stary pan już jakiś czas temu przestał mrużyć, sapać, klekotać i gwizdać i okręcał teraz szyję kraciastym szalikiem.

— Musimy sprawdzić... jedna duża walizka, dwie mniejsze, jedna torba na sprawunki, która tak wygląda, jakby miała za chwilę pęknąć... Kiciu, co to za śmieci? — spytał tatuś, podnosząc puszkę z napisem „Czekolada w proszku”, która zagrzechotała, gdy nią potrząsnął, i coś, co wyglądało jak strzęp starego niebieskiego koca.